

Najduchy – Porządek : Chaos (Dembitzer Music 2003)

W jednym ze swoich wierszy Jacek Podsiadły napisał: najchętniej nadawałbym w radiu ciszę. U Najduchów da się ją słyszeć nie raz i nie dwa. Niewielu artystów chce pamiętać o tym, że zagłuszając ciszę, należni są jej co najmniej szacunek. Tutaj jest inaczej – i słowo, i muzyka biorą się z dźwiękowego niebytu. W nim słowa i muzyka mają swój początek, cisza niczym niemy świadek towarzyszy im wewnątrz utworów, w końcu – do ciszy wracają po spełnieniu się. Nie znajdziemy tutaj wszechobecnego szatkowania muzycznej przestrzeni topornym, jednostajnym rytmem perkusyjnym. Rzecz oczywista – rytm jest obecny, ale jakże jest on daleki od miłego, nazwanego przez Podsiadłego wprost: umpa umpa. Na obecność rytmu wskazuje też tytuł – Porządek : Chaos.

Zdaje się, że o unikalności Najduchów mówi wzajemny stosunek powyższych wyrazów. Na co dzień nazywamy nimi dwa bieguny zdarzeń czy rzeczy. Ale żeby je ze sobą konfrontować? Na to zwykle nie ma czasu, nie zaprzątamy sobie podobnymi rozgrywkami głowy, skoro znowu do gry wróciła nadzieja białych... Spotkanie Chaosu przeciwko Porządkowi trwa niecałe czterdzieści minut – zbyt krótko, by wyłonić zwycięzcę, ale wystarczająco długo, by poznać taktykę, mocne strony i wyćwiczone uniki obu antagonistów: Jacka Podsiadłego, odpowiedzialnego za werbalny porządek i muzycznego sprawcy chaosu – Ireneusza Sochy.

Znają się od lat, nagrali wspólnie niejedną płytę, ale dopiero na ostatniej przyjęli formułę wzajemnych zmagania. Jest to zaledwie jeden z odsłoniętych tropów, dzięki którym można podejść dźwiękową zwierzynę i poznać jej zwyczaje czy tajemne ścieżki wiodące do źródła-wodopoju. Efekt spotkania poety i muzyka jest nad wyraz interesujący. Głównie dlatego, że daleki od nawyków wyrobionych w odbiorcach przez zalew przebojowej tandety. Niejednokrotnie ze zdziwieniem spogląda się na wyświetlacz odtwarzacza CD – czy aby wszystko w porządku ze sprzętem? Czy muzyczny motyw z serialu Janosik przypadkiem nie dolatuje z telewizora sąsiadów za ścianą? Małe i większe zaskoczenia są atutem Najduchów. Nie tylko one zresztą. Ci, którzy wciąż tęsknią za radiem w starym stylu – teatru wyobraźni – powinni po tę płytę sięgnąć natychmiast. Zarówno całość albumu, jak i poszczególne jego fragmenty są słuchowiskami, z całym dobrodziejstwem inwentarza: podkreśleniem nastroju czy efektami dźwiękowymi. Tutaj traci na sile antagonizm Podsiadłego i Sochy, skoro słowo i muzyka stają się jednym, niezwykle czytelnym, poetyckim przekazem.

Siłą Najduchów jest ich chropowatość. Ci, którym nieobca jest twórczość czy Podsiadłego, czy Sochy, i tak nie posądzaliby dokonania obu artystów o zbędny lukier. Oczywiście można by do recytowania poezji Jacka Podsiadłego wynająć Michała Żebrowskiego, a napisanie muzyki zostawić najpopularniejszemu aktualnie kompozytorowi – tylko po co to wszystko, skoro nie byłoby w tym krzty autentyczności? Głos poety, daleki od perfekcyjnej dykcji, jest prawdziwy w przekazywaniu treści kolejnych strof, tak samo we wnętrzu kościoła, jak na ośnieżonej drodze. Podobnie się ma sprawa z muzyką, która jest autorskim widzeniem, a właściwie słyszeniem melodii białych wierszy Podsiadłego.

Kiedy zaś udatnie połączono słowo z muzyką, pomyślano i o ciekawym opakowaniu, które swoim wyglądem odpowiednio sytuowałoby płytę w universum dźwiękowych wytworów. Nieczęsto jest okazja, by wśród muzycznych dokonania niezależnych zdarzyła się okładka płyty, na której warto zawiesić oko. Zdjęciom Andrzeja Kramarza i pomysłowi włączenia ich do rozgrywek między porządkiem a chaosem należy się wielki szacunek. Szkoda tylko, że Najduchy – tak charakterystyczne w wyrazie – nie zostały zauważone w ławicy bezbarwnych i bezwonnym muzycznych ameb.

Sebastian Cichoń
Polskie Radio